

"Zwykła" niedziela czyli skąd ten obyczaj

Pewnego dnia (dziś nazywamy to Niedzielą Palmową) z małej wioski położonej nieopodal Góry Oliwnej wyruszył niezwykle orszak. Przodem, na osiołku, jechał Jezus z Nazaretu, syn cieśli. O którym niektórzy mówili, że uzdrawia i wskrzesza ze zmarłych. W orszaku za nim i przed nim szedł rozśpiewany tłum wykrzykujący - „Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pana!”

Tego dnia syn cieśli był dla nich Mesjaszem. Zapowiadany przez Izajasza i proroków. W radosnym uniesieniu ślali przed nim swe płaszcze i palmowe gałęzie. Schodząc z Góry Oliwnej mieli przed oczyma obraz bliski sercu każdego Izraelity - Świątynię Pana. Pomimo że jeszcze nie ukończona, przewyższała budowle Salomona i Nehemiasza. Marmury lśniły bielą. Fasady iskrzyły się od złota, którego nie pożałował jej fundator, Herod Wielki. I nic nie mąciłoby ich radości, gdyby nie widok Antonii - twierdzy wybudowanej przez Rzymian. Piętno niewoli „narodu wybranego”.

Do Jerozolimy wkroczyli zapewne przez Bramę Złotą, od której prosta droga wiedzie do Przybytku Pana. Rzymscy żołnierze stojący nad sklepieniem bramy przyglądali się ze stoickim spokojem gwarnemu tłumowi. Zdążyli się już przyzwyczaić do tych dziwnych, nieokrzesanych ludzi oddających cześć jednemu Bogu. Nie mogli pojąć jednak jak można czcić pustkę. Zaraz za bramą orszak wszedł w labirynt jerozolimskich uliczek. Tak niekiedy wąskich, że z ledwością mogły minąć się dwa osły.

Już czuli niezbyt przyjemną woń palonych zwierząt ofiarnych, której nie był w stanie stłumić zapach kadzidła oraz różanego olejku sprzedawanego przez ulicznych straganiarzy.

Korowód nieco zwolnił tempo, bo kolejni mieszkańcy Jerozolimy chcieli oddać hołd Mesjaszowi. Próbowali dotknąć skrajów jego szaty jakby była talizmanem chroniącym przed chorobami i „złym urokiem”. Uczniowie, a przede wszystkim Piotr, próbowali go ochronić przed natarczywością tłumy, ale i im udzielił się nastrój chwili. Bo oto spełniają się przepowiednie Proroków i marzenia pokoleń Izraelitów. Nadchodzi początek Królestwa Bożego na ziemi.

Jakże bolesne będzie ich rozczarowanie za kilka dni, gdy ich ukochany Rabbi zawiśnie na krzyżu pomiędzy dwoma rzezimieszkami.

Kiedy orszak doszedł już do przedsionka świątyni wydarzyło się coś dziwnego. Łagodny i spokojny zazwyczaj Nauczyciel wziął od poganiaczy osłów skórzany powróż i wyrzucił wszystkich sprzedających ze świątyni. Poprzewracał stoły z pieniędzmi bankierów oraz ławki handlarzy gołębi.

Ludzie byli zdumieni tym nagłym wybuchem Rabbiego. Przecież od dawna, w tym miejscu pobożni pielgrzymi wymieniali pieniądze i kupowali zwierzęta ofiarne. Zmroziły ich Jego słowa - „Mój dom ma być domem modlitwy, a wy czynicie go jaskinią zbójców”. „Kim on jest, że ma prawo tak mówić i postępować?” - zastanawiali się ci, którzy jeszcze przed chwilą wykrzykiwali „Hossanna”. Wielu sarkało, że niszczy tradycję. Inni już powątpiewali, czy On rzeczywiście jest oczekiwanym Mesjaszem. Jeszcze inni drwili z Niego, bo nie tak wyobrażali sobie Pomazańca Bożego. Bez miecza, wojska, w gromadzie obszarpanych pielgrzymów.

Nad Jerozolimą zapadał fiołkowy zmierzch. Tylko luna zachodzącego słońca zwiastowała nadchodzące Misterium Śmierci i Zmartwychwstania.

*

Artykuł ukazał się 14 kwietnia 2014 roku na blogu Autora, tutaj za jego zgodą.